

GAZETA BIAŁOSTOCKA

✧ Poświęcona sprawom Białegostoku i gubernji Grodzieńskiej. ✧
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIEŁĘ.

W NIEDZIEŁĘ D. 4 SIERPNIA 1913 r.

odbędzie się w ogrodzie miejskim na korzyść

BIAŁOSTOCKIEGO ODDZIAŁU WILEŃSKIEGO ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW KATOLICKICH

WIELKA ZABAWA

PROGRAM:

1) Zabawa dla dzieci, 2) Konfetti, 3) Serpantin,
4) Kwiaty, 5) Szantekler, 6) Koło szczęścia, 7) Wę-
dka, 8) ognie sztuczne. DWIE ORKIESTRY MUZYKI.

Bufet własny Ceny przystępne

Wejście dla osób dorosłych — 25 k., dla uczni i dzieci — 15 k. Początek zabawy o godz. 5 pp.

W razie niepogody zabawa odbędzie się d. 11 sierpnia.

CELA № 73

Wstrząsający dramat w 3-ch odsłonach.

DZIENNIK PATHÉ

Ostatnie wypadki i kronika z natury.



ZERWANY ŚLUB

Komiczne.

W górach Louszona

Cudne zdjęcie z natury

D Z I Ś!!! Nowy wspaniały program z artystycznej serji „Nordisk!”

ANI PIĘDZI ZIEMI

Porywający dramat z życia włościan.

DOMOWA KUCHNIA Bardzo komiczne.

Szwajcaria Lautenbrunnen.

z natury.



PRZY HUKU ARMAT

Dramat z życia wojennego.

POSLUGACZ. Bardzo komiczne.

ZA CAŁUS DZIECKA

Dramat w 2-ch odsłonach.

Nieszkodliwy wystrzał.
Komiczne.

Kronika Gaumont'a.
Ostatnie wydarzenia z natury

W POGONI ZA SŁAWĄ.
Dramat w 2-ch odsłonach

NAD PROGRAM:

WIDOKI BIAŁEGOSTOKU. ||

Święto żetonu w Białymstoku
na rzecz floty napowietrznej 28 lipca.

„MODERN“
3 i 4 sierpnia

Teatr-Iluzjon
„FANTAZJA“
Lipowa, dom Kaleckiego

PALACE-TEATR
3 i 4 sierpnia.

Prenumerata
„GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ“
z przesyłką i odnoszeniem do domu.
Rocznie Rb. 3
Półrocznie 1 kop. 50
Kwartalnie „ 75
Numer pojedynczy „ 5

Redakcja i Administracja
Białystok, ul. Tykocka, d. Gwina
OTWARTA CODZIENNIE
od 11 rano do 1 po poł. i od 6—8 wiecz.
W dni świąteczne od 12—1 p. p.

CENA OGŁOSZEŃ.

Przed tekstem wiersz petitu 30 kop.
Po tekście „ „ 15 kop.
W tekście wiersz garmontu 60 kop.
Ogłoszenia drobne po 2 k. za wyraz.
Przy powtórzeniu odpowiednie ustępstwo.
Dla poszukujących pracy połowę.

Uprzejmie prosimy o łaskawe uregulowanie prenumeraty.

Firma istnieje od 1847 roku.

FABRYKA KAFLI

Jana Kucharzkiego

Białystok, ul. Kafłowa.

Wyrabia różnego gatunku kafle: kwadraty białe i brązowe, berlińskie, majolikowe, terrakotowe, kominki i t. p.

Przyjmuje stawianie pieców i kuchen nowego systemu oraz reperacje ich.

Z dniem 1 września r. b.

GABINET DENTYSTYCZNY

S. Użańskiego

zostanie przeniesiony

na ulicę Mikołajewską dom Kurjańskich obok Rejenta Matwiejewa.

OBECNIE znajduje się przy ulicy Niemieckiej, vis-à-vis Red. „Głosu Białostoka“.

Magiel został ustawiony w domu Josema przy ulicy Niemieckiej.

POM. ADWOK. PRZYSIĘGL.

Józef Żołątkowski

przeprowadził się na ul. GIMNAZJALNĄ d. p. Markwordt.

Prowadzi sprawy sądowe i administracyjne.

Chiromanta odczytuje narękę przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

GENZEL, ul. Warszawska, d.

NOWO OTWARTY KANTOR REJENTA

W. A. Wierigina

znajduje się

na rogu Bazarnej i Wasilkowskiej (Mikołajewskiej) w d. Barenbauma.

ŁZY KROKODYLE.

Żydzi, zaskoczeni jak gdyby zagnałym wybuchym bojkotem, lekceważyli go z początku; kiedy zaś polski ruch handlowy zaczął przyjmować więcej realne formy, kiedy coraz gęściej zaczęły się tworzyć rozmaite spółki i kooperatywy—wpadli w niepohamowaną złość. Przecież tylko jej przejawem można wytłumaczyć naumyślnie fabrykowane i puszczane w świat bajeczki o Pałnowie, Modrzewowie, Wilnie i t. d.

Ale i to nie pomaga. Polski handel, który dotąd płynął gdzieś na uboczu wąskim strumykiem, przybiera coraz większe rozmiary, przeradza się już w poważną gałąź pracy narodowej, która ma, prawda w niebliskiej jeszcze przyszłości, zupełnie usunąć żywioly napływowe.

Gdy złość nie pomogła, wzięto się do perswazji. I oto „Głos Białostoka“ w № 172 zamieścił artykuł p. G. Franka pod tytułem: „Ekonomia i bojkot“, w którym autor wylewa łzy żalości nad położeniem polskiego robotnika, pracującego w bojkotowanej fabryce żydowskiej, oraz nad losem naszego gospodarstwa wiejskiego.

„Jak wiadomo, pisze p. G. Frank, żydowscy fabrykanci w Polsce dają w swych zakładach zajęcie licznym polskim robotnikom. Kiedy towar, wypuszczany przez takiego fabrykanta na rynek handlowy, zostaje bojkotowany tylko dlatego, że ma na sobie firmę żydowską, nie zwraca się zupełnie

uwagi na to, że za plecami wytwórcy stoja dziesiątki, a często setki robotników-chrześcijan. Od materialnego położenia fabrykanta zależy los najętych przez niego robotników i tym sposobem staraniem swoich rzekomych przyjaciół zostają oni spychani w odmęty nędzy i bezrobocia“...

A dalej: „Żydzi, stanowiący klasę przemysłowców i handlarzy, są wielkimi odbiorcami wytworów rolnictwa i hodowli zwierząt. Te najwięcej „unarodowione“ dziedziny polskiego narodowego gospodarstwa muszą bezwarunkowo ponieść straty wskutek pogorszenia się warunków materialnych spożywców-fabrykantów i robotników.“

Wreszcie: „Nie mniejszą szkodę przynosi bojkot i polskiemu handlowi. Wielką rolę odgrywa w handlu Warszawy jej pośrednictwo pomiędzy zachodnio-europejskimi ośrodkami przemysłu i rosyjskimi rynkami zbytu. Zagraniczne firmy głównie przez Warszawę rozdzielają swe wytwory pomiędzy rynki rosyjskie. Agitacja bojkotowa, tak znacznie podrywając prawidłowy ruch handlowy, odbija się bezsprzecznie na interesach tych firm. Dla cudzoziemców zaś, którzy nie zwykli mieszać spraw ekonomicznych z kwestjami religijnymi i narodowościowymi, cały ruch będzie przedmiotem podziwu. Reagować zaś na takie zjawisko mogą oni tylko przenosząc centra swej działalności handlowej do Moskwy i Petersburga!“

A więc mamy i groźbę!

Najprzód lekceważenie, potem wściekłość i insynuacje, teraz perswazja, zakończona groźbą, a co będzie w końcu?

Nadaremnie p. G. Frank wylewa tyle łez i atramentu. Wiemy z gazet, że fabrykanci żydowscy w Królestwie usilnie starają się o przyjmowanie do swych zakładów ro-

botników, Żydów, a o rugowanie Polaków. Takie ich postępowanie z punktu widzenia umiłowania swego ludu uznajemy za zupełnie usprawiedliwione i za to do nich żadnej pretensji mieć nie możemy. Wiemy, że takie fakty są na porządku dziennym w Białymstoku. Wszak ci robotnicy-Polacy, którzy dotąd pracowali w fabrykach żydowskich, muszą gdzieś znaleźć kawałek chleba—i znajdują go, czy to w fabrykach właścicieli chrześcijan, czy to sami zakładając fabryczki, jak to zrobiło kilku po zbankrutowaniu firmy A. Wieczorka, czy wreszcie chwytając się handlu. Oni nie zginą!

Nasze gospodarstwo rolne i hodowlane także zbyt nie ucierpi na bojkocie. Gdyż, o ile mniej spożyje zbankrutowany Żyd-kupiec czy przemysłowiec, o tyle lepiej będzie się odżywiać nasz drobny sklepikarz, większy kupiec, rzemieślnik, robotnik, któremu zmniejszająca się konkurencja da większe materialne środki do życia.

Mogłoby być tak, jak opowiada p. G. Frank, gdyby żydowscy kupcy i przemysłowcy raptem wynieśli się z ziem polskich masowo. Wtedy rzeczywiście mogłoby nastąpić wyprowadzenie z równowagi ekonomicznej w zależności od zbyt wielkiej ilości wyprodukowanych przedmiotów, a zbyt małej ilości spożywców. Z góry jednak można być pewnym, że tego nigdy nie będzie. O ile Polakom uda się zagarnąć w swe ręce poważną część placówek handlowych i przemysłowych, to przewrót ten odbywać się będzie stopniowo; wiele jeszcze czasu upłynie

FIGLIKI.

O Poznańczykach.

Podobno podczas bytności cesarza Wilhelma w Poznaniu ma być urządzony „dzień kwiatka“ na wzmocnienie niemieckiej floty śródziemnomorskiej. Miejscowi Polacy podobno bardzo się cieszą z tego powodu..... i mają zamiar obficie dekorować swe piersi kwiatkami na cel patrijoty czny.

Czy nie znaleźli?

Czy studentzi-białostoczanie Polacy nie znaleźli ciekawszego programu na wypełnienie wieczoru kinematograficznego w dniu 28 b. m. jak pokaz sympatycznych fizjognomji na wyścigach oficerskich białostockich?

Co robił on w zimie?

Co robił gospodarz wiejski w zimie, który latem kupuje grabie w mieście?

Podobno...

Podobno właściciele domów frontowych, przy których rynnny deszczowe są na wysokości pierwszego piętra, mają zamiar wnieść do władz podanie o pozwolenie ściągania podczas deszczu opłaty z przechodniów za udoskonalone prysznice...

Plotki o Antoniuku.

1) Słyszeliśmy, iż mieszkańcy ul. Antoniukowskiej postanowili zabrukować swą ulicę.

2) Z innych źródeł dowiedzieliśmy się, iż nie podobnego nie powstało nawet w głowach poczciwych antoniukowców,—przeciwnie na ulicy tej mają być urządzone kąpiele błotne, ponieważ pewien doktor, jadący do chorego, po mimowolnym wykapaniu się, uznał błoto antoniukowskie za lecznicze w wysokim stopniu.

Co smaczniejsze?

Czy chleb z piekarni białostockich z robakami, czy też chleb z tychże piekarni z myszami?

Sam.

do zupełnego urzeczywistnienia tych planów, a tymczasem Żydzi będą emigrować stopniowo, małemi partjami, do czego wytwórczość nasza będzie się mogła w zupełności dostosować.

Bojkot więc nie grozi wcale ani polskim robotnikom, ani polskiej gospodarce rolniczo-handlowej, i wywody p. G. Franka zupełnie nie mogą nas przekonać.

Czy Warszawa rzeczywiście ucierpi na bojkocie pod względem handlowym? Sądzę, że i w tym wypadku p. G. F. napróżno lżyroni. Warszawa leży w tak doskonałym punkcie handlowo geograficznym, że tylko zupełny przewrót w komunikacji towarowej mógłby jej zaszkodzić. Do tego zaś czasu, kiedy towary będą rozwozić po świecie samoloty olbrzymy jeszcze bardzo daleko, a i koszt takich podróży nie prędko chyba jeszcze zrówna się z kosztami przewozu lądem i Wisłą. Zresztą te żydowskie firmy przedstawicielskie, które mają towar na zbyt do gubernij Cesarstwa Rosyjskiego, na polskim bojkocie absolutnie nic nie tracą, lub bardzo niewiele. Te zaś, które chcą zagraniczny towar wtłaczać do naszych rąk, niechże tracą jaknajprędzej i niech lepiej przenoszą swe agentury do Moskwy i Petersburga. Im będzie z tem lepiej, a naszemu młodemu przemysłowi nie będą oni stać na przeszkodzie.

Jak zaś cudzoziemcy zapatrują się na nasze starania o stworzenie własnego handlu i przemysłu, dość przejrzyć odpowiednie artykuły w prasie zagranicznej nie inspirowane przez działaczy żydowskich. Wszędzie spotykamy się z wyrazami najszczerzej sympatji i uznania.

A gdyby nawet zarzucano nam kulturalne ludźstwo, to my z tej drogi nie zejdziemy i zejść nie możemy... Przyszłość nasza całkowicie zależy od tego, czy wytrwamy, czy zdołamy usamodzielnąć podstawy naszego bytu ekonomicznego i narodowego.

Karol Orenda.

Przyczyny strejku białostockiego.

W sprawie tak palącego obecnie zagadnienia w życiu naszego miasta otrzymujemy list, który niżej zamieszczamy. Być może, autor zbyt jednostronnie zapatruje się na przyczyny strejku, który ogarnął większość fabryk białostockich; ponieważ jednak, jako robotnik, sam jest stroną zainteresowaną, sądzymy, że wywody jego będą ciekawe i dla szerszych sfer naszych czytelników.

„Przyczynę strejku prządkarzy nie należy poszukiwać w oddźwięku strejku łódzkiego lub w odmętach kwestji nacjonalistycznej. Strejk niniejszy jest rezultatem postępu w ulepszaniu maszyn, wytwórczość których obecnie jest dwa razy większą, niż dawniej.

Prządkarze, pracujący na szerokich maszynach, otrzymywali od każdego stu funtów wytworzonej przędzy tyleż co ich koledzy, pracujący na węższych, starego systemu warsztatach. A ponieważ, dzięki właśnie tym szerszym maszynom, mogli wyrabiać znacznie więcej w określonym czasie, przeto i zarobki ich były znacznie większe.

Właściciele zaś maszyn nowego typu (t. j. fabrykanci) postanowili obniżyć płacę swym prządkarzom o tyle, że zarobki tych ostatnich zrównały się z zarobkami robotników, pracujących na węższych maszynach. Wtedy i właściciele starych warsztatów też w odpowiednim stopniu obniżyli swoim robotnikom, tak, że ci bądź co bądź zarabiali mniej niż ich towarzysze pierwszej kategorii. Po niejakiem czasie niektórzy fabrykanci (rozumie się w celach konkurencyjnych) sprowadzili warsztaty jeszcze szersze od poprzednich — i znowu nastąpiło obniżenie płacy w tym samym stosunku, co i poprzednio. W rezultacie robotnik wyrabia obecnie dwa razy tyle przędzy, co dawniej, a płaca od każdego stu funtów spadła prawie o połowę.

By zrozumieć, dlaczego udało się fabrykantom tak łatwo obniżyć zarobki prządkarzy, trzeba lepiej poznać tych ostatnich. Rzecz w tem, że prządkarze, popierwsze, są robotnikami do pewnego stopnia wyspecjalizowanymi: taki prządkarz musi umieć sam maszynę złożyć i kierować nią stosownie do wymagań materiału, z którego się przędza wyrabia. Na tej zasadzie prządkarz zawsze zarabia więcej od zwyczajnego robotnika. Podrugie zaś, do czasów ruchu rewolucyjnego stanowili oni związek zabarwiony wielu odcieniami dawnych cechów rękodzielniczych; tak, że naprzykład: prządkarzami mogli być tylko synowie prządkarzy; pracując nie u siebie i dla siebie, lecz dla fabrykanta, nie normowali oni produkcji stosownie do czasowych wahań na rynku handlowym, lecz normowali liczbę prządkarzy do liczby miejsc. Pycha ich była tak wielką, że niciarze (t. j. pomocnicy) musieli łapać nici z odkrytymi głowami i niewolno im było w obrębie fabryki palić papierosy.

Obecnie te przywileje poszły w zapomnienie; zato w celach konkurencyjnych rozwinęły się pomiędzy prządkarzami wstrętne intrygi. Skoro tylko znajdzie się gdziekolwiek dobre miejsce, połowa prządkarzy chyłkiem dąży do fabrykanta i, wychwalając siebie, a obmawiając w najgorszy sposób swych współpracowników, stara się o uzyskanie lepszej posady. A niechno który stanie przy większym warsztacie, to zaraz zadziera nosa do góry i nazywa siebie wielkim prządkarzem. A wynoszą się jeden nad drugim niesłychanie: ja wyrobiłem tyle to pudów przędzy, a on tego nie potrafi; moja maszyna idzie leciutko, jak piórko, a jego ciężko, jak folusz (?) i t. d.

Fabrykanci, widząc to wszystko, korzystali z wzajemnej zawiści i nierozumu prządkarzy i co-

raz więcej obniżali im zarobki tak, że z 45 kop. doprowadzili ją wreszcie do 25 kop.

Przed paru laty próbowali prządkarze powrócić do dawnych cen i dwa razy strejkowali, jednak im się to nie udało. Ci ich koledzy, którzy pracowali przy mniejszych warsztatach i z których oni wciąż drwili, odpłacili się zarozumiałcom w ten sposób, że zajęli ich miejsca. Obecnie maszyny są prawie wszędzie jednakowe, ale zarobek różny, bo roboty są niejednakowe — lepsze i gorsze.

Celem obecnego strejku jest nie podwyższenie, a tylko częściowe przywrócenie dawnej płacy; zamiast dawnych 45 kop., obecnie żądają 37 $\frac{1}{2}$ kopiejek.

Strejk czyszcicieli maszyn, czyli t. zw. pucerów, wyrósł na tle strejku prządkarzy i ma w znacznej części charakter strejku z zazdrości.

Zazdroścza oni mianowicie prządkarzom większych zarobków. Wierzyli oni w prędką wygraną, gdyż między nimi niema konkurencji, ponieważ od 1905 roku mają płacę podwojoną i jednakową we wszystkich fabrykach. Specjalność zaś ich nie jest wcale trudną i każdy robotnik po upływie krótkiego czasu łatwo ją sobie przyswoić może. W niektórych fabrykach dają sobie radę zupełnie bez nich — maszyny czyści majster lub zwykły robotnik“.

T-ks, Prządkarz.

Szkice higieniczne

przez D-ra A. Żołatkowskiego.

O zakażeniu krwi.

Zakażeniem krwi nazywamy cierpienie, które powstaje wskutek przedostania się do krwi zarazków chorobotwórczych, t. j. przeważnie bakterji. Dostać się tam mogą one albo przez uszkodzoną skórę, choćby najmniejszą ranek, na którą się zwykle nie zwraca uwagi, albo przez nadwężoną błonę śluzową, pokrywającą otwory, któremi wewnątrz ciała łączy się ze światem zewnętrznym, np. wewnątrz nosa, oka, jamy ustnej, wewnętrzna strona powiek ocznych i t. p.

Jest to bardzo ciężkie i niebezpieczne cierpienie, gdyż wraz z obiegien krwi bakterje dostają się prawie jednocześnie do całego organizmu, nigdzie się specjalnie nie zatrzymując, a znajdując w surowicy krwi doskonałe pożywienie mnożą się ogromnie szybko. Całe szczęście, jeżeli wytworzy się w organizmie gdziekolwiek bądź (byłoby to w jakim miejscu, zniszczenie którego grozi śmiercią, np. niektóre części mózgu) ograniczony ropień. Takie ropnie działają w ten sposób, że zatrzymują większą ilość zarazków, a jednocześnie dzięki pewnym właściwościom surowicy krwi i białych jej ciałek, o których mówiliśmy poprzednio i które wytwarzają się w znaczniejszej ilości dookoła ropnia, następuje walka organizmu z napastnikami, mająca pewne i nawet znacz-

ne widoki powodzenia. O ile zaś nie nastąpi podobne umiejscowienie zakażenia — to wyniki przeważnie bywają bardzo smutne.

Wspomniałem wyżej, że zakażenie następuje wtedy, kiedy chorobotwórcze bakterje przedostaną się do organizmu przez często nieznacznie uszkodzoną skórę lub błonę śluzową. Przyrodzone więc nawet czynności naszego organizmu, przy których takowe uszkodzenie zawsze następuje, np. poród, są jedną z najczęstszych przyczyn powstawania omawianej choroby.

Jeszcze w owych czasach, kiedy nie nie wiadano o istnieniu bakterji, wiedeński akuszer profesor Semmelwajss zwrócił uwagę, że tam bywa mniejszy procent zakażeń krwi, gdzie porody odbywały się w czystym otoczeniu, i przeciwnie, więcej bywa zachorzeń, jeżeli mieszkanie jest brudno utrzymywane i osoby pomagające rodzącej nie zachowują czystości.

Jak każda prawda, tak i to spostrzeżenie znakomitego profesora długo nie miało dostępu do innych klinik i wogóle nie chciało się przyjąć w sferach lekarskich, dopóki późniejsze badania uczonych nie wykazały, że właściwą przyczyną powstawania zajmującego nas cierpienia są bakterje i że najlepszą, najważniejszą drogą do uniknięcia takowego jest czystość pod każdym względem: ciała rodzącej, bielizny, sprzętów, instrumentów, rąk i odzieży tych, którzy pomagają. Dodać jednak należy, że przy najskrupulatniej zachowanych wszelkich przepisach czystości, w najlepiej urządzonych klinikach i szpitalach, zdarzają się jednak od czasu do czasu wypadki zakażenia położnych, które lekarze przypisują temu faktowi, iż dotąd jeszcze nie jesteśmy w stanie w zupełności odkazić drogi rodne i kiszki, skąd zarazki mogą się przedostawać do ran poporodowych.

Pojęcia te stopniowo wsiąknęły w obyczaję lekarzy, szczególnie chirurgów i akuszerów i obecnie są podstawą wszystkich ich zabiegów około chorych. Przedostały się one poczci do szerokiej warstw publiczności, ale tam nie są one jeszcze dokładnie zrozumiane i stosowane, a często zupełnie opacznie tłumaczone.

(Dokończenie nastąpi).

Przykład proboszcza.

Pod takim tytułem *Kurjer Warszawski* w № 209 zamieścił artykuł d-ra Junoszy, który poniżej podajemy w całości:

Ksiądz dr. Sychowski jest proboszczem w parafji śliwickiej, w Prusach Zachodnich. Parafja jest uboga. Leży w borach tucholskich, znanych z lichej ziemi. Majątku większego niema żadnego. Wioski, zaludnione przez gospodarzy o 50—80 morgach i przez drobnych zagrodników, leżą jak oazy, wśród ogromnych lasów. Cała parafja przeważnie żyje z wychodźstwa. Na 11,300 ogółu mieszkańców emigruje corocznie, na zarobki, około 2,000 ludzi, czyli odsetek ogromny. Idą do Westfalji i Nadrenji, do Hanoweru i Szlezwiku,

do Meklemburgji, Saksonji, na Pomorze, nawet do Szwecji.

Mądry proboszcz zauważył, że jego duszpa-sterstwo nie może się kończyć na obowiązkach względem tych, którzy pozostają na miejscu. Ztąd zrodziła się jego stała opieka nad wychodźcami. Ks. Sychowski stara się umieścić wychodźców jaknajbliżej kraju, albo nawet w samym kraju, t. j. w Prusach Zachodnich i w Księstwie, i tylko z konieczności wysyła ich dalej w świat; prowadzi akta wychodźcze, czyni zapiski jaknajdokładniejsze, koresponduje z wychodźcami, z chlebo-dawcami i z księżmi; dowiadyuje się, jak się para-fjanie zachowują, czy są cnotliwi, czy oszczędza-ją; upomina ich listownie i odwiedza na obczyźnie. Oszczędności każe sobie przysyłać i składa je na imię wychodźcy do banku.

Oto człowiek, który nie oglądał się na to, co inni robią, który nie narzekał na bierność społeczeństwa, tylko sam sobie znalazł drogę czynu, sam utworzył sobie program działania.

Mnóstwo smutnych dokumentów zebrał ks. Sychowski.

Dużo naszych ludzi traci wiarę katolicką, a z nią poczucie narodowe. W Saksonji w roku 1909 przeszło 1,100 katolików na wiarę protestancką. W innych prowincjach stosunek jeszcze gorszy. Z parafji śliwickiej każdego roku 3 — 4 przechodzi na protestantyzm: w Meklemburgji i Szlezewiku wypadki wychodzenia za mąż dzie-wczyn polskich za Niemców, wraz ze zmianą re-ligji, zdarzają się bardzo często.

Gorzej jest jeszcze z obyczajnością i moral-nością. Świadczą o tem listy rozmaitych księży (Niemców przeważnie) z Saksonji i Meklemburgji, pisane do proboszcza śliwickiego.

— Na wielu majątkach panuje prawdziwa go-spodarka domów rozpusty, mianowicie zimą. Wie-le gospód w miastach, w których przebywają lu-dzie szukający roboty, nie różni się niczem od domów rozpusty. Ubiegłego roku mieliśmy w mo-jej parafji 303 chrzty. Z tych 303 dzieci było nie mniej niż 141 nieślubnych, urodzonych pra-wie wyłącznie z robotnic polskich.

Pisze to ks. Leppers z Rostoku, w r. 1909. I dodaje: przeważnie można tylko odradzać lu-dziom udawanie się tutaj za robotą.

— Dopóki wychodźstwo uprawiane będzie przez agentów, dopóty pozostaną stosunki pod względem religijnym i częstokroć obyczajowym tak oplakane, jak dotychczas. Największe dobro-dziejstwo wyświadczy ks. proboszcz swym para-fjanom, jeżeli postara się o pracę dla nich w oj-czyźnie.

To pisze znów ks. Pik z Ammensleben, w Saksonji.

— Niebezpieczeństwa pod względem oby-czajowości są tutaj na majątkach bardzo wielkie. Wszystko zależy jednak od przewodników. Je-żeli oni obcuja z dziewczętami, to czegoż oczeki-wać od ich ludzi? Przecież wcale nie jest rzadkością, że chłopcy i dziewczęta śpią w jednym miejscu. Prawda, że policja tego zakazuje, lecz policję tworzy dziedzic majątku, który się tylko o pracę lu-dzi troszczy. Chrzstów udzielamy w połowie nie-ślubnym dzieciom, najwięcej z dziewczyn z Kró-

lestwa Polskiego. (Z listu ks. Reckersa z Waren, w Meklemburgji).

Podobnie malują rzeczy sami robotnicy. Pe-wien robotnik ze Złotowskiego ogłosił w *Gaze-cie Grudziądzkiej* następujący obraz z Meklembur-gji:

— Nie można opisać rodzicom całej ohydy i hańby pożycia młodych ludzi. Wstydem okry-wają całą naród polski. Pastorzy protestancy wskazywają ich z ambon, mówiąc: *seht wie die Katho-liken leben*. Swoim parafjanom zakazują obcować z Polakami. Setki dziewczyn żyją tutaj bez ślu-bu po 2 do 7 lat i mają po 2 do 5 dzieci. Inne wyrodnieją, trują swe nieślubne dzieci, zakopują w polu, wrzucają do miejsc ustępowych, topią. Co do mieszkań, to już gorszych chyba niema, jak w Meklemburji i na Prusach. Jak świnie le-żą tutaj ludzie na barłogu, razem małżeństwa, panny, chłopcy, wszystko pospół; niemożna sobie wystawić wcale tej rozpusty, jaka się tam dzieje.

To są tylko próbki świadectw, których wie-le innych znajdziecie w „Praktycznym podręcz-niku“ dla osób, zajmujących się wychodźcami, wydanym przez ks. Sychowskiego.

Proboszcz śliwicki nie ogranicza swej dzia-łalności opieką moralną nad tymi, którzy już wy-szli na zarobki. Rozpoczyna ją jeszcze zimą u siebie, kiedy młodzież jest w domu. Nie pozwala robotnikom beczynnie siedzieć i zjadać oszczęd-ności z lata, lecz stara się o podniesienie prze-mysłu domowego, o wytworzenie go, np. koszy-karstwa. Rodziców nakłania, aby nad dziećmi czuwali. Pilnuje akordników, aby dbali o porzą-dek i cnotę powierzonej im młodzieży.

Ten dobry ksiądz-obywatel nakłania innych księży, aby zajęli się pilnie dolą wychodźców pol-skich. Zaleca im: 1) sporządzanie dokładnej sta-tystyki, aby każdy ksiądz wiedział, kto z jego parafji wyszedł na robotę i dokąd; 2) prowadze-nie korespondencji z księdzem, w którego parafji wychodźcy w sezonie pracować będą; 3) pisywa-nie listów do akordników i do wychodźców; 4) od-wiedzanie od czasu do czasu swych parafjan tam, gdzie pracują w większych gromadach i 5) opie-kowanie się zimą.

Jako główną jednak zasadę opieki nad wy-chodźcami stawia ks. S. staranie się, aby wy-chodźców polskich oderwać od Saksonji, Meklem-burgji i Pomorza i szukać dla nich pracy w stro-nach ojezystych. Ludzi dorosłych od Westfalji oderwać nie można, ponieważ w przemyśle są da-leko większe zarobki, niż na roli, ale chodzi głó-wnie o młodzież. Wyniki osiągnięte w tym kie-runku przez ks. S., były już nieraz, w obrębie jego parafji, poważne.

Według autora podręcznika, wychodźcy, pra-cujący w stronach ojezystych, oszczędzają więcej, niż na obczyźnie, i sprawują się nieskończenie lepiej. W stronach polskich tylko 1 robotnik na 50 nie oszczędzał; w Meklemburgji jeden na 8. Przed dwu laty z parafji śliwickiej na 300 dzie-wcząt, pracujących w Polsce, tylko jedna się shańbiła, podczas kiedy na obczyźnie z 50 dzie-wcząt aż 8 znalazło się upadłych. Z roku ubie-głego z 220 dziewczyn, pracujących w stronach polskich, niema w parafji rzeczonej ani jednego dziecka nieślubnego; z 70 zaś dziewczyn, pracu-

jących na Pomorzu i w Meklemburgji, naliczono w parafji znowu 8 dzieci nieślubnych.

Światło tych cyfr jest chyba dość jasne i wymowne.

Podobno mamy się teraz gorliwiej, niż daw-niej, zajmować sprawą wychodźstwa. Podobno mo-żna oczekiwać wielu dobrych rzeczy od Towarzy-stwa opieki nad wychodźcami, niedawno założo-nego w Poznaniu.

Tymczasem dużo jeszcze będzie zależało od samodzielnej inicjatywy jednostek, powołanych z natury stanowiska, obowiązków, faktu zbliżenia do ludu, do zajęcia się tem doniosłym zagadnie-niem. Skromny proboszcz śliwicki daje przykład, więcej nawet: daje rady, wskazówki, cyfry, dzieli się swem bogatym doświadczeniem, oczekuje na-śladowców. Czy znajdą się obywatele, którzy pójdą w jego ślady?

Esperanto.

W № 159 gazety *Golos Białostoka* został umiesz-czony artykuł generała Seberta, członka francu-skiej Akademji Nauk, który pisze:

„Kwestja języka międzynarodowego ściśle związana jest z kwestją niezwykłego rozwoju w ostatnich czasach szybkiej komunikacji między wszelkimi narodami kuli ziemskiej. Za pomocą automobilów i aeroplanów mogą ludzie przerzu-cać się w najdalsze zakątki ziemi. Znajdując się w różnych miejscowościach, ludzie muszą być wszędzie zrozumiani, a więc potrzebują mieć spo-sób porozumiewania się z otoczeniem. Tym środ-kiem musi być pomocniczy język, łatwy do nau-czenia się, który mógłby służyć wszystkim, pomi-mo setek innych języków używanych na świecie, język któryby rodzimych nie wyrugował, ani za-stąpił.

Międzynarodowy język esperanto rozwiązuje to zadanie. Język ten utworzony 25 lat temu przez D-ra Zamenhafa z Warszawy rozpowszechnił się stopniowo we wszystkich krajach świata.

Cała gramatyka esperanta składa się z 16-tu prawideł bez żadnych wyjątków. Wyrazy w tym języku wzięte są przeważnie z pierwiastków wy-razów wspólnych wszystkim językom ucywilizo-wanych narodów i za pomocą właściwych przyrost-ków można samemu układać wiele wyrazów. D-r Zamenhof zdołał utworzyć język giętki i bo-gaty, jak nasze narodowe języki, a daleko łatwiej-szy od nich do nauczenia się.“

W № 7 pisma, Esperantysta Polski, wyda-wanego przez lekarzy (między innymi profesora Bujwida), pisze niejaki R. M. z Drezna: „Echa kongresu esperanckiego w Krakowie (1912 r.) prze-brzmiały. Czy echa te pobudziły w kołach inte-ligencji polskiej umysły uśpione rutyną życia i codzienną pracą zawodową? Czy przekonały szerszy ogół, że na tym kongresie debatowano w

sprawie ważniejszej może dla polskiego, niż dla któregośkolwiek innego narodu? Blisko tysiąc osób z inteligencji wszystkich kulturalnych narodów zjechało się w starożytnym grodzie i po tygodnio-wym pobycie wielu zdumieni i zadowoleni opuścili Kraków. Oto zdanie jednego z angielskich gości: „Spodziewaliśmy się tu zetknąć z narodem nieszczęśliwym, zgnębnym ciosami historycznych faktów, z narodem, który tylko jeszcze wegetuje siłą swej przeszłości, a znaleźliśmy się w mieście europejskiem, zetknęliśmy się z narodem kipią-cym nowoczesnym życiem na każdym polu ludz-kiej działalności, z narodem bystrym, rozumieją-cym prąd wyższej kultury, nauki i sztuki. Ten 23 milionowy naród, a królestwo Czarnogórskie—czyż to nie ironja historii? Słynny obecnie an-gielski socjolog-polityk, Norman Angeli w swej książce „Falszywy rachunek“ na 17-cie języ-ków tłumaczonej, twierdzi, że nigdy nie będzie potęgi politycznej, a nawet ekonomicznej, i ducho-wej, któraby była w stanie europejski naród kul-turalny, chociaż politycznie podbity, unicestwić. Bagnet, czy ucisk polityczny jest wobec żywotno-sci duszy narodowej zupełnie bezsilną bronią w zamysłach prześladowczych dla dzikich instyn-któw nietolerancji. Każdy naród żyje i żyć będzie, póki sam będzie chciał, t. j. póki będzie pracow-wał nad materialnym i duchowym swoim rozwo-jem. Sprawa esperanta jest ważną sprawą ekono-miczną, socjalną i polityczną. Polityczne prze-śladowanie języka polskiego porusza do głębi wszystkie sfery społeczeństwa. W łonie tego spo-łeczeństwa rodzi się idea i w genialny sposób urzeczywistnia zadanie łatwego pomocniczego ję-zyka dla wszystkich stykających się z obcemi narodowościami. Prasa polska popełnia błąd po-lityczny zajmując obojętne, lub wprost wrogie sta-nowisko wobec sprawy, która doskonale się roz-wija u najkulturalniejszych narodów Europy.“

Teraz dodaję od siebie: Sprawdza się przy-słowie: „Nikt nie jest prorokiem w swoim kraju.“ Zamenhof, który urodził się i pierwsze wykształ-cenie otrzymał w Białymstoku, człowiek, który jest zaleconym kandydatem do nagrody Nobla, człowiek którego z najwyższymi honorami przy-jmowano w takich miastach, jak w Kembridż, w Dreźnie, w Genewie, w Waszyngtonie i innych, geniusz którego wielbią na obu półkulach świata (w Hiszpanji w niektórych miastach jego nazwi-skiem nazywają ulice), człowiek ten jest prawie nieznanym w jego rodzinnym mieście, a także nie-znanym jest wynaleziony prze niego język.

A jednak redaktor znanej gazety *North Ame-rican* w Filadelfji twierdzi, że wkrótce nie będą liczyć ile jest ludzi znających esperanto, lecz bę-dą patrzeć, jak na ósmy cud świata na tego, kto nie zna esperanto.

M. Chrzanowska.

UCZMY DZIECI NASZE CZYTAĆ
I PISAĆ PO POLSKU.

O ŚWICIE.

Stoję na mchami porostej skale,
Cichy, bez pragnień, woli i siły,
W dal nieprzejrzaną toczą się fale —
Za niemi myśli moje tułacze...
Szary poranek... mgły słońce skryły,
A morze szumi... a morze płacze...

Jaka ci boleść nurtuje łono,
Czemu swe fale, jak smutku gońce,
Ze skał kolebki w dal nieskończoną
Na niezmierzone pędzisz bezdroże?..
Czy żal ci słońca? — lecz wróci słońce
I znów cię będzie pieścić, o morze!..

Zabłyśnie złote światło poranka
I wróca twoje chwile lubieżne,
Znów będziesz miało swego kochanka,
Który ci łono cudnie oziłca, —
Wróci twe szczęście, morze bezbrzeżne:
To tylko ludzkie szczęście nie wraca.

Pustka... wciąż fala za falą goni
W bezdeni szarej ginąc powoli...
Oto dłoń swoją na mojej skroni
Nawpółprzeczute kładą rozpacz...
Stoję bez pragnień, siły i woli.
A morze szumi — a morze płacze...

Zygmunt Mosiewicz.

Przegląd polityczny całego świata.

Królestwo. Ruch strejkowy w Łodzi nie został jeszcze w zupełności uregulowany. Toż samo powiedzieć można o innych miastach fabrycznych w Królestwie i na Litwie.

Księstwo Poznańskie. Rząd zabronił Towarzystwu polskiemu wystawienia „Dziadów” — dramatu Mickiewicza.

Coraz częściej zdarzają się fakty wykupywania ziemi polskiej z rąk niemieckich.

Galicja. We Lwowie w roku przyszłym odbędzie się I-szy zjazd adwokatów polskich. Główny temat stanowić będzie ustawodawstwo we wszystkich dzielnicach ziem naszych.

Finlandja. Wybory do sejmiku Finlandzkiego idą jakoś ospale: brak wiary w lepszą przyszłość, a nawet w możliwość jakiegobądź działalności. Finlandczycy posiadają najdemokratyczniejszych i najsprawiedliwszych przedstawicieli, nie mogących jednak nie zdziałać dla swego kraju. Dziwna ironja losu!

Obecnie powstał w sferach rządowych projekt wyłączenia 2 parafji z terytorjum Finlandzkiego.

Austro-Węgry. W Wiedniu ma się odbyć za miesiąc zjazd Sjonistów. Między innymi mają obradować nad kwestją wykupienia Palestyny z rąk tureckich. Ma to być podobno dobry interes, gdyż Turcja, znajdując się obecnie w kłopotach finansowych, nie zażąda zbyt wielkich sum. Oby ten projekt doszedł do skutku! Życzymy szczęścia naszym wielowiekowym sąsiadom w ich odzyskanej ojczyźnie!

Alzacja. Pomimo, że ta prowincja, zdobyta przez Niemców na Francuzach, posiada autonomję, znosi ona ucisk niemiecki niż Poznańskie. Francuzi, przejeżdżający granicę, bywają rewidowani do niemożliwości: im prują podszewki w ubraniach i obcinają podeszwy, szukając odezwy. Prześladowania idą i w innych kierunkach, nie wyłączając handlu i przemysłu. Np. wypędzono ze Strasburga starą firmę księgarską, za to, że posiadała na składzie historję Alzacji. Wogóle Niemcy kierują się niezbyt przeczorną polityką: „Niech nas nienawidzą, byle się nas bali”. Tymczasem Alzaczycy pod wpływem bezprawi niemieckich marzą o powrocie pod rządami Francji.

Hiszpanja. Zatrważający strejk w Barcelonie gaśnie dość szybko. 80% robotników powróciło już do pracy.

Anglja. W Londynie odbywa się obecnie międzynarodowy zjazd lekarzy. Główną uwagę zwrócono na zastraszający wzrost chorób umysłowych. W zjeździe bierze udział 57 osób z Polski.

Bałkany. W Bukareszcie został podpisany traktat pokojowy przez państwa Bałkańskie. Bułgarja czuje się pokrzywdzoną i odwołuje się do sprawiedliwości mocarstw europejskich. Rosja i Austria stoją za uwzględnieniem skarg bułgarskich; Niemcy, Anglja i Francja uważają przeglądanie i poprawienie traktatu za bezcelowe i niepożyteczne.

Pomimo zawarcia pokoju, grozi niebezpieczeństwo wybuchu nowej wojny na Bałkanach. Armja turecka oświadcza, że Adrjanopola nie odda. Bułgarja jest również, jak wiadomo, niezadowoloną. W Sofji oczekiwane są wielkie tragedje. Ludność dotąd, z powodu przerwanej komunikacji i zabiegów rządu, jest pewną wielkich zwycięstw Bułgarów nad Serbami i Grekami; nie też nie wie o wzięciu Adrjanopola. Następca tronu wyjechał w Tatry węgierskie. Król drży o życie. Wykryto spisek, mający na celu zdetronizowanie króla Ferdynanda i osadzenie jego syna Borysa.

Ofiary wojny bałkańskiej.

W dwóch okresach wojny bałkańskiej wojujące państwa poniosły następujące straty w ludziach i pieniądzech.

Pierwszy okres wojny. Bułgarja. Zmobilizowała

350 tysięcy żołnierzy, zabitych 80,000; koszta 1,200 milionów marek.

Serbja. Zmobilizowała 250,000 żołnierzy, zabitych 30,000; koszta 620 milionów marek.

Grecja. Zmobilizowała 150,000, zabitych 10,000; koszta 280 milionów marek.

Turcja. Zmobilizowała 450,000, zabitych 100,000; koszta 1,600 milionów marek.

Czarnogórze. Zmobilizowało 30 tysięcy, zabitych 8,000; koszta 16 milionów marek.

Drugi okres wojny. Bułgarja. 60,000 zabitych, koszta 720 milionów marek.

Serbja. 40,000 zabitych, koszta 400 milionów marek.

Jeżeli dodamy do tego liczbę wymordowanych, ofiary cholery i innych chorób, cyfra strat w ludziach podniesie się do 400,000, podczas gdy koszta wynoszą 5 miliardów 200 milionów marek.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

- 4 sierpnia. Niedziela. Św. Dominika w. 1649 r. Przymierze z Tatarami pod Zborowem i hołd Chmielnickiego złożony Janowi Kazimierzowi. 1812 r. Wzięcie Smoleńska.
- 5 sierpnia. Poniedziałek. N. M. P. Śnieżnej. 1589 r. Turcy i Tatarzy oblegają Lwów.
- 6 sierpnia. Wtorek. Przemienienie Pańskie Św. Sykstusa II p. 1506 r. Król Aleksander Jagiellończyk umiera w Grodnie.
- 7 sierpnia. Środa. Św. Kajetana w., Św. Donata b. m. 1651 r. Umiera Jeremi Wiśniowiecki. 1655 r. Zajęcie Warszawy przez Szwedów. 1719 r. Zaślubiny króla Augusta III z Marją Józefą, księżniczką austriacką.
- 8 sierpnia. Czwartek. Św. Cyrjaka, Larga i Smaragda m. 1521 r. Zwołanie soboru dyssydenckiego w Toruniu. 1649 r. Zbaraz uwolniony od obłężenia.
- 9 sierpnia. Piątek. Św. Romana m. 1531 r. Hetman Jan Tarnowski, zwycięża Wołochów pod Obersztynem. 1583 r. Umiera w Lublinie Jan Kochanowski.
- 10 sierpnia. Sobota. Św. Wawrzyńca m. Św. Bogdana w. 1794 r. Ogłoszenie powstania w Wielkopolsce. 1809 r. Urodził się w Krzemieńcu Juliusz Słowacki.

Kronika miejscowa.

— **Sprostowanie.** Proszeni jesteśmy o sprostowanie wzmianki pod tytułem „Bójka” w № 30 (37) *Gazety Białostockiej*. Bójka powstała nie w zakładzie fryzjerskim Zdorowa, lecz obok zakładu.

— **Wścikły pies.** We wtorek 30 lipca, pies p. Judzka, mieszkającego przy ulicy Polowej, wścikił się i zaczął rzucać się na inne psy. Urządzono natychmiast obławę i stójkowy № 50 strzelił nawet do psa z rewolweru, lecz zadał mu tylko lekką ranę. Pies zdołał uciec niewiadomo dokąd.

— **Wzloty.** W niedzielę 28 lipca miały się odbyć w Białymstoku wzloty aeroplanów, w tym celu przyleciało w sobotę czterech lotników wojskowych z Osowca. Lecz w niedzielę pogoda nie dopisała i wzloty odbyły się w poniedziałek i we wtorek.

— **Powrót do pracy.** We środę 31 lipca, powrócili do pracy na warunkach poprzednich robotnicy fabryk Halperna i Krykuna, Polaka, Sokoła i Salmana. Robotnicy zaś fabr. Silberpfeniga uzyskali 25 kop. tygodniowo podwyżki.

— **Runięcie sklepienia.** W poniedziałek 29-go lipca o g. 6½ wiecz., przy ul. Rożańskiej, w nowowznoszonej kamienicy T-wa „Linias-Gacedek” zawaliło się betonowe sklepienie, wraz z którym spadł z wysokości 3-go piętra robotnik Kazimierz Redzko. Redzko uległ potłuczeniu całego ciała i otrzymał dwie rany w głowie. Drugi robotnik, pracujący również przy budowie tego domu, zdążył uchwycić się za druty, dzięki czemu uniknął niebezpieczeństwa.

— **Zajście w kinematografie.** W niedzielę 28 lipca r. b. w Palace-teatrze odbyło się przedstawienie kinematograficzne na rzecz studentów Polaków. Z powodu deszczu rezultat nie był świetny: czystego dochodu otrzymali studenci około 80 rubli.

Podczas jednej z przerw w przedstawieniu do studenta Z. L. zbliżył się oficer K. i zaproponował przedłużyć pauzę, by dać możność sprzedającym żetony na rzecz floty napowietrznej obejść wszystkich obecnych w teatrze.

L. odrzekł:

— Dobrze, pomówię z kolegami. I poszedł w kierunku drzwi, lecz nie zdążył zrobić kilku kroków, gdy światło zostało zgaszone i rozpoczęło się pokazywanie obrazów. Wtedy L., widząc, iż zapóźno już naradzać się z kolegami, usiadł i zaczął przyglądać się obrazom.

Oficera taki obrót rzeczy silnie zdenerwował i podczas nowej przerwy zwrócił się on do obecnego tam pomocnika komisarza z żądaniem, by ten spisał protokół, „gdyż studenci Polacy umyślnie zgasili światło, by nie dopuścić sprzedaży żetonów.” Pomocnik komisarza z początku wymawiał się, twierdząc, że „tu niema istoty przestępstwa,” lecz w końcu ustąpił natarczywym naleganiom i protokół został spisany.

— **Chleb białostocki.** Urzędnicy bankowi p. Bukowski i Polchonskij podczas obiadu w klubie „Otdych” 1 b. m. znaleźli w bułce upieczonego robaka. W piątek 2 b. m. oddziworny Banku Handlowego p. B. Rudzki, znalazł w chlebie karalucha.

— **Antoniuk.** Mieszkańcy tego przedmieścia skarżą się, iż młodzież fabryczna, zwykle po skończonej pracy w sobotę zamiast iść do domu, wstępuje do istniejących tu piwiarni i marnuje ciężko zapracowany grosz, a z nim i zdrowie, pijąc przez całą noc. Pewien, nawet dość odcytany młodzieniec, uraczył się raz do tego stopnia, że omal nie utopił się w błocie, na szczęście przechodzący żołnierze zauważyli go i odprowadzili do domu.

— **Ofiary dla młodzieńca, zagrożonego suchotami.** Złożyli na ręce p. A. Czapskiej: S. Nienalowski — 1 rb. i X. — 15 kop.

Kronika gubernji Grodzieńskiej.

× **Dobrzyniewo Fabryczne.** Piszą do nas: W № 26 (33) *Gazety Białostockiej* wyczytałem: „Dziecko pijaków przychodzi już na świat upośledzone na umyśle, głupkowate, niezdolne, ze skłonnościami do kradzieży i innych występków, bo w ciele ojca lub matki była trucizna, alkohol, która taki wpływ wywarła.”

Magazyn i pracownia wszelkiego obuwia: DAMSKIEGO, MEŹKIEGO i DZIECINNEGO, oraz SANDAŁKÓW własnego wyrobu poleca po cenach umiarkowanych

J. IGNACAK

ulica MIKOŁAJEWSKA, dom ZABŁUDOWSKIEGO w Białymstoku.



Święta i bardzo smutna prawda. Mamy tutaj u nas żywy przykład tego. Oto dwoje dzieci pewnego pijaka są głupkowate i pozbawione mowy. Matka ich z rozpaczy dostawała obłąkania.

× Ponieważ fabryka nasza nie posiada określonej przez prawo liczby robotników dla założenia własnej kasy chorych, przeto Dobrzyniewo złączono z Wysokim Stoczkiem w celu założenia wspólnej kasy chorych.

Robotnik.

× **Duże Dobrzyniewo.** Bardzo piękną uchwałę powzięli gospodarze wsi Duże Dobrzyniewo. Otóż, jak już było opisane w № 29 (36) gazety, spalili się tu zabudowania gospodarskie Piotra Gancewicza, przynosząc straty około 800 rubli. Parafianie, zachęcani przez proboszcza miejscowego ks. A. Świla zaraz w najbliższą niedzielę urządzili składkę, która dała 31 rb. 70 kop. Sąsiedzi zaś pogorzela na zebraniu uchwalili, by każdy gospodarz złożył na ten cel rubla, co wyniesie około 100 rubli. Oprócz tego postanowili, iż w przyszłości każdemu kto zostanie dotknięty klęską pożaru sąsiedzi mają składać po 1 rb.

Przyp. Red. Czyn ten dodatnio świadczy o charakterze gospodarzy w Dobrzyniewie; byłoby jednak daleko pożyteczniej, gdyby się wszyscy gospodarze zobowiązali ubezpieczać budynki w Towarzystwach prywatnych do wysokości ich rzeczywistej wartości wraz z planami.

× **Bielsk.** Na sesji wyjazdowej wileńskiej izby sądowej, d. 9 września, ma być rozpatrywana sprawa byłego prezydenta Bielska p. Fiedorowicza, jego pomocnika Ostasiewicza i sekretarza zarządu miejskiego Rukowskiego, pociągniętych do odpowiedzialności za nadużycie władzy.

× **Supraśl.** Nie tylko boczne uliczki naszej miejsciny, ale i Główna, przy której stoi kościół katolicki, są tak błotniste, że lud, dążący czy to na nabożeństwo, czy do pracy z wielką trudnością brnie po tych błotnych obszarach.

W dodatku, kiedy w kwietniu r. b. na skutek rozporządzenia p. S. stróż szosowy usuwał nadmiar błota ze środka ulicy, nadmiar ten rozrzucono po chodnikach, tak, że teraz niema przejścia ani środkiem ulicy, ani chodnikiem.

Oprócz tego na wiosnę zostały wyrąbane stare spróchniałe topole, ocieniające ulicę Sadową. Liczne pniaki i odziemki, porzucone na chodnikach, stały się przyczyną wielu nieprzyjemności dla spóźnionych przechodniów, zmuszonych po ciemku przechodzić tą ulicą; szczególniejszym zaś niebezpieczeństwem, a nawet kalectwem grożą one obcym pszybyszom, nieobznajmionym z panującymi u nas porządkami, tembardziej, że miasteczko nasze jest prawie zupełnie pozbawione oświetlenia ulicznego.

Czyżby nie można doprowadzić choćby tylko naszych chodników do pożądanego stanu, usuwając przeszkody i poprawiwszy je za pomocą żwiru i piasku, którego zarząd ma przecież pod dostatkiem. I czyż nie należałoby choć w kilku ważniejszych punktach ustawić lamp naftowo żarowych, koszty utrzymania których obywatele nasi ponieśli by z przyjemnością?

Obywatel.

× **Zabłudów.** We środę 31 lipca zmarł Aleksander Pilecki, lat 18, od rany nożowej, którą otrzymał d. 29 czerwca w bójce z trzema braćmi

ze wsi Duże Folwarki, Józefem, Stanisławem i Kazimierzem Gwoździejami. Braci G. d. 1 b. m. aresztowano i odstawiono do Białegostoku. Opowiadają, iż P. sam rozpoczął kłótnię w piwiarni Lewko, gdyż był pijany.

W sobotę 27 lipca żona Konstantego Ingulewicza, kąpała 2-letniego synka Michała i przez nieuwagę polała po głowie zamiast zimnej wrzącą wodą. Dziecko w strasznych męczarniach zmarło we środę 31 lipca. J. S.

G R O D N O.

× Rada miejska na posiedzeniu swem 28-go maja r. b. uchwaliła podatek od ładunków przywożonych i wywożonych z Grodna. Na mocy paragrafu 7 prawa 2 marca 1910 r. o powyższym zarząd miejski musi powiadomić miejscowe zarządy przemysłowe, a ponieważ takowych w Grodnie niema, to zarząd zwołuje na g. 7 wiecz. b. m. kupców i właścicieli-przemysłowców, w celu wyboru komisji dla przejrzania uchwały Rady miejskiej.

× Prezydent, p. E. Listowski, po powrocie z urlopu oglądał bulwar miejski, dolinę Swajcarską i t. p. Znalazł, że kwiaty nie są polewane w swoim czasie i że rośliny mają wygląd bardzo wadliwy. Z tej racji prezydent polecił ogrodnikowi miejskiemu opracować projekt ulepszenia ogrodów miejskich.

Około pomnika Stołypina na placu Teatralnym mają być posadzone specjalnie na ten cel sprowadzone palmy i inne drogie drzewka.

× Grodzieński zarząd gubernjalny pociągnął do odpowiedzialności b. naczelnika więzienia Ł. Obolnikowa za wymuszenie 625 rubli od dostawców żywności dla więźniów.

× 11 sierpnia r. b. w sali Domu Ludowego odbędzie się walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli grodz. gub.

× Gubernator grodz., P. Bojarskij, zatwierdził p. Sulewskiego na stanowisko dyrektora banku miejskiego.

× 29 lipca odbyło się posiedzenie komisji organizacyjnej banku miejskiego; między innymi uchwalono, że bank zacznie funkcjonować od 1-go stycznia 1914 r., a tymczasem poszukuje się odpowiedniego lokalu. Niektórzy myśleli o wynajęciu lokalu, zajmowanego przez b. T-wo wzajemnego kredytu, lecz większość opiera się temu, ponieważ klientela może z pewnym niedowierzaniem odnieść się do nowej miejskiej instytucji.

× Dowiaduję się, że w Grodnie pewne osobistości noszą się z zamiarem utworzenia ponownie filji T-wa wzajemnego kredytu i w tym celu zbierają podpisy od życzących należeć do tego T-wa.

× W grodz. szkole realnej wstępne egzaminy rozpoczną się 9 sierpnia. Lekcje—20.

× Opowiadają o następującym figlu, który miał miejsce 26 lipca. Około g. 10 wiecz. gimnazysta R. wraz z kilkoma kolegami, włożywszy maskę, udał się pod okno urzędnika D. w dziedzińcu pocztowym. Służąca, prasująca bieliznę, przestraszona z krzykiem wpadła do pokoju, gdzie obecna była cała rodzina D., i zemdląca. To bardzo przeraziło wszystkich obecnych, a córka D., ka-

pięca się podówczas w wannie, omal nie zachłysłę się.

Ładny żart!...

× Niejakiś Józef Izbiński 33 lat, ślusarz, 26 lipca o g. 7 rano zaszedł do mieszkania Jana Swarobowicza przy ul. Białostockiej i nie zastawszy tam nikogo z dorosłych — zgwałcił 10-letnią córkę Swarabowicza Jadwigę. Izbińskiego osadzono w więzieniu, a Jadwigę Swarabowiczównę odwieziono do szpitala okręgowego. O wypadku powiadomiono sędziego śledczego.

× Ciekawą historję opowiadają o powstaniu w Grodnie straży ogniowej.

Za czasów policmajstra grodz. pułkownika fon-Z., który mieszkał w domu Lewinsona, przy ul. Dominikańskiej, na posiadłości Lewinsona stała szopka, pod którą mieściło się 6 beczek z drewnianymi obręczami. To stanowiło całe „depo pożarne.“ W lecie r. 1858 pożar zniszczył szopę i beczki, ponieważ stały bez wody i nie było koni do ich przewożenia. A tymczasem policmajster otrzymywał od magistratu pieniądze na utrzymanie obozu i depo. Ówczesny gubernator dowiedziawszy się, że w gubernjalnym mieście niema żadnych przeciwpożarnych organizacji, chociaż magistrat regularnie wypłacał pieniądze, zaproponował zorganizować straż ogniową. Miasto kupiło wtedy koni i beczki, wynajęło ludzi i lokal przy ul. Zamkowej, należący do letniego szpitala wojskowego. Obecnie straż ogniowa miejska składa się z 24 strażaków, koszta utrzymania których wynoszą około 5790 rubli rocznie. Ma jedną pompę, 6 beczek żelaznych dla dostarczania wody, i rozmaite przyrządy: maski, łomy, drabiny i t. p. W niedalekiej przyszłości posiadzie parową pompę, która już została zamówiona. Dzięki staraniom prezydenta i obecnego brandmajstra straż ogniowa z każdym rokiem udoskonala się. Odczuwa się tylko brak odpowiedniej sygnalizacji po mieście.

× Powiatowy członek grodz. sądu okręgowego p. Liliejew 29 lipca rozpatrywał następującą sprawę: Julian Puzan—numerowy Północnego hotelu przy ul. Kupieckiej, utrzymywał u siebie dla rozpusty dziewczęta, za co pobierał od nich pewne wynagrodzenie. W ostatnich czasach Puzan zaczął odbierać od dziewcząt cały ich „zarobek.“ Te nie wytrzymały i zaskarżyły go do sądu p. Liliejew na mocy p. 33 kodeksu sądowego sprawę skierował do sędziego śledczego.

Alfa.

O g ó l n a.

— **Przeciwko nabożeństwu polskiem.** W Dreźnie, stolicy Saksonji, przy dworskim kościele ustanowiono od pewnego czasu duchownego, który dla Polaków, mieszkających w Dreźnie i okolicy, odprawia nabożeństwo w języku polskim. Teraz Polacy, mieszkający w Lipsku, zachęcani podzieleniem drezdeńskich, wystosowali do biskupa, ks. Szäfera wniosek o zaprowadzenie polskich ka-

zań w lipskim kościele św. Trójcy, ponieważ każdej niedzieli kilkuset Polaków bywa w tym kościele, a do parafji należy miasto Borna i rozmaite wsie, gdzie kilka tysięcy Polaków pracuje w kopalniach.

Gazety hakatystyczne podnoszą z powodu tego żądania hałas i domagają się od rządu saskiego, by stanowczo odmówił żądaniu robotników polskich w Lipsku.

— **Świątokradztwo.** Przy drodze, prowadzącej do Chełmu, nieopodal Hrubieszowa, stał od r. 1860 stary, drewniany krzyż. W tych dniach zbrodnicze jakieś dłonie wykopały i wyniosły gdzieś godło Chrystusowej Męki. Plac, na którym stał krzyż, przed kilku laty został nabyty przez Żydów.

— **Rocznica ks. Józefa.** Na dzień 19-ty października r. b. przygotowuje „Straż polska“ w Krakowie uroczysty obchód setnej rocznicy śmierci ks. Józefa Poniatowskiego.

— **Znaleziony skarb.** W Dąbrowie pod Żarkami, gub. Piotrkowskiej, woda rozmyła pole i odsłoniła urnę napełnioną srebrnymi pieniążkami, które zabrał jeden z miejscowych gospodarzy. Pieniądze noszą niewyraźny napis: „Antonius Aug. Pius.“ umieszczony dokoła bardzo wyraźnej głowy cesarza, ozdobionej wieńcem laurowym. Żona znalazcy przyniosła w koszyku kilkaset pieniążków na targ do Żarek, gdzie zbywała je za 5—10 kop. Jeden z sosnowiczian nabył ich 50 sztuk za 5 rb. W urnie (na nieszczęście rozbitej, z której skorupy zabrał ktoś z mieszkańców Żarek) znajdował się też łańcuch na szyję, pleciony z cienkiego drutu złotego z zapięciem i haczykiem, na którym coś wieszano. Za ten łańcuch dają Żydzi gospodarzowi 100 rubli.

Znalazca skarbu srebrnego opowiada, iż inny gospodarz znalazł w tem samym miejscu urnę z „złotem“ monetami.

— **Samobójstwo przy pomocy dynamitu.** We wsi Kartuchina około Taganrogu bandyta Trojanow, siejący postrach wśród miejscowej ludności, na jarmarku zbliżył się do grupy włóścian i poprosił o zapalkę. Odszedłszy nieco na bok włożył do ust patron dynamitowy z lontem, który podpalił. Nastąpił wybuch, który rozerwał głowę Trojanowa na kawałki.

— **Nowa placówka handlu polskiego.** Do *Głosu Łomżyńskiego* donoszą z Tykocina o powstaniu tam chrześcijańskiego sklepu bławatno-galanteryjnego. „Założycielką nowego sklepu jest p. Juchniewiczowa, kobieta dzielna i rzutna, co zdaje się zapewniać mu długie istnienie. Ma przytem za sobą poparcie ks. proboszcza, który nie szczędząc facytygi, sam jeździł do Warszawy po towar, przywiózł go z Białegostoku na własnych koniach i poświęcił cały dzień na rozłożenie w sklepie i wystawienie cen. Ta interwencja ks. Sadowskiego wielce nie podobała się Żydom, grozili więc jak umieli, nie szczędząc insynuacji. Proboszcz tymczasem, nie zwracając uwagi na żydowskie insynuacje, oznajmił parafjanom, że powstaje nowy sklep chrześcijański i gorąco zachęcał do poparcia handlu swojskiego. Hurmem posypano do sklepu, a widzowi serce uderzyło z radości, że w Tykocinie poczyna lud rozumieć interesy narodu. Na razie towaru sprowadzono nie wiele,

by najpierw poznać gust i wymaganie klienteli, wszystko jednakże z firm wyłącznie polskich i w gatunku dobrym. Z ciekawością przeglądano towar i chwalono gatunek, podziwiając niskie ceny. Bodaj, że pierwszy raz oko, przyzwyczajone do lichoty żydowskiej, ujrzało w Tykocinie coś lepszego. Nie wątpimy, że wszyscy ludzie rozumniejsi zechcą poprzeć nowy sklep.

= O zjedzonego Niemca. Pewien mieszkaniec argentyński, Piotr Loper, sprowadził z Hamburga dwa jelenie, które służba w majątku jego przeważała „Niemcami.“ Zdarzyło się, że w czasie jednego z polowań jeden jeleń został zabity. Loper zawiadomił o wypadku tym syna swego w Buenos-Ajres telegramem, który brzmiał: „Jeden Niemiec został zabity. Spożyliśmy go z przyjemnością.“

Traf zrzadził, że telegrafista w Buenos-Ajres, który telegram odbierał, był Niemcem. Oburzony do najwyższego stopnia, że ktoś mógł spożyć rodaka jego z przyjemnością, doniósł o treści telegramu konsulowi niemieckiemu. Konsul ze swojej strony zawiadomił o fakcie „ludożerstwa“ posła niemieckiego, ten znowu ministra spraw zagranicznych.

Sprawa przybierać zaczęła cechy zatargu międzynarodowego. Pewnego pięknego poranku rząd argentyński otrzymał od posła swego w Berlinie telegram z prośbą o wyjaśnienie w sprawie „zjedzonego Niemca.“ Rząd argentyński przerażony w pierwszej chwili, sądził bowiem, że poseł nagle dostał obłędu i dopiero po wymianie całego szeregu telegramów, co trwało aż dwa tygodnie, sprawa się wyjaśniła ku zupełnemu zadowoleniu stron obu, ale nie ku radości zbyt patryjotycznego telegrafisty.

= Powódź. Galicja została nawiedzona w r. b. straszną klęską powodzi. Straty wynoszą kilkadziesiąt milionów. Obecnie klęska taka grozi Królestwu. Gazety przynoszą coraz groźniejsze wiadomości. Ostatnie deszcze wywołały nowy przybór wody w Wiśle. Wszystkie niżej położone miejscowości zostały zalane.

= Zwrot w stosunkach bułgarsko-rosyjskich. Gazety zamieszczają wiadomość o bardzo chłodnym przyjęciu, jakiego doznał w Bułgarii rosyjski oddział „Czerwonego Krzyża“.

„W Ruszcuku nikt na przystani nie oczekiwał na przybycie statku; nie było nawet konsula rosyjskiego. Gdy odnaleziono wreszcie 2 przedstawicieli magistratu, powitali oni Rosjan z wielką rezerwą i oświadczyli, że Rosja zdradziła Bułgarię. W tej chwili przybił do przystani austriacki parowiec, wiozący austriacki oddział „Czerwonego Krzyża“. Przystań momentalnie zapelnili tłum i osoby urzędowe, poczem urządzono Austriakom owacyjne przyjęcie, rzucano kapelusze w górę i wznoszono okrzyki „Hoch!“

W czasie odejścia pociągu rosyjskiego na peronie nie było nikogo. Dopiero po za stacją ujrano kilka grup Bułgarów, którzy powitali pociąg... gwizdaniem“.

= Niemieckie zachcianki. W książce Niemca Tannenberga pod tytułem „Wielkie Niemcy, dzieło XX stulecia“, autor rysuje nadzwyczajny plan połączenia wszystkich ludów pochodzenia niemieckiego w jedno olbrzymie państwo, oczywiście,

pod wodzą Prus. Dowodzi, że Szwajcarja, Belgja, Holandja i Austria nie mają racji bytu samodzielnego i powinny być wcielone do Rzeszy niemieckiej. Austrię autor rozbiiera na wiele części i kilku z nich oddziela Prusy, Saksonję i Bawarię, a resztę, jako osobne państwo związkowe wciela do Niemiec. Ponieważ autor rozumie, że takich zmian nie da się przeprowadzić w sposób pokojowy, nie waha się zalecić miecza, jako jedynego środka do ich urzeczywistnienia.

Nie zapomniał naturalnie p. Tannenberg i o Polakach. Oczywiście, w tem wielkiem państwie wszechniemieckiem nie może być miejsca dla Polaków. Otóż p. Tannenberg znalazł prawdziwie niemiecki sposób pozbycia się Polaków.

Więc, przedewszystkiem, uniemożliwić im wyższe wykształcenie, mianowicie, wydać prawo, według którego każdy Polak, pragnący wstąpić do wyższej uczelni niemieckiej, musiałby nazwisko swoje zmienić i urzędownie uznać się za Niemca. Gdyby później chciał powrócić do polskości, państwo miałoby prawo skonfiskować majątek jego w celu ściągnięcia kosztów wykształcenia, które p. Tannenberg oblicza na 12,500 marek od osoby. W ten sposób nie stałoby inteligencji polskiej, a wtedy z ludem łatwa byłaby sprawa. Polscy robotnicy wszyscy marzą o posiadaniu własnego kawałka ziemi, jeżeli już nie w ojczyźnie, to choćby w Ameryce. Wyznaczyć tedy nagrody dla wychodźców, wolny przejazd i po 100 marek dla każdej rodziny po przybyciu do Ameryki, co na 400 tysięcy rodzin wyniosłoby nie więcej, niż pół miljaru. A przecież dwa razy tyle wydano na kolonizację, i Polaków przecież nie ubywa.

Ładny projekt! Być może doczekamy się nawet urzeczywistnienia go. Po tylu dzikich i barbarzyńskich sposobach niszczenia każdego obywatela polskości, dlaczego nie spróbować i tego? Lecz będzie to pracą Syzyfową, bo niema takiej mocy na świecie, któraby zdołała zetrzeć z oblicza ziemi naród żywy i wysoce kulturalny!..

= Haremy w Kijowie. Turcy kijowscy urządzili w swych domach haremy, składające się z dziewcząt rusyjskich. Turcy wciągają młode dziewczęta do piekarni i restauracji za dobrą opłatą miesięczną, wymuszając na nich wejście do haremów. Administracja przeprowadza śledztwo.

= Ślepi na usługach medycyny. Obecnie coraz częściej zaczyna się używać ślepych w medycynie. Okazali się oni w Japonii znakomitymi masażyściami, a ortopedysta w Pradze Kuh wykształcił już wielu bardzo dobrych ślepych masażyściami. Mają oni dotyk znakomicie wykształcony, a kobiety biorą ich chętnie, ponieważ ze względu na ślepotę nie żenują się przed nimi. Prócz medycyny ślepi okazali się bardzo dzielnymi pracownikami przy telefonach, jako stroiciele instrumentów, muzycy, szczerkarze, koszykarze, i t. p.

= Zamknięcie Towarzystwa. W Winnicy zamknięto przez władze katolickie T-wo Dobroczyńców. Kilka dziesiątków ubogich zostało bez opieki. Zamknięte również zostało przytulisko T-wo dla niedołączonych starców, którzy pozostali bez dachu.

= Godne naśladowania. W Prostyni, w pow. węgrowskim, gub. siedleckiej, zebranie ogólne

T-wo pożyczkowo-oszczędnościowego uchwaliło, ażeby każdy członek towarzystwa zachęcał swe dzieci do składania w kasie T-wo drobnych oszczędności. Dzieci składają je będąc osobiście, otrzymując wzamian książeczki. Rodzice czuwać mają nad tem, ażeby składane były tylko pieniądze, otrzymywane na łakocie i zabawki. Obecnie w rzezonem towarzystwie liczącym 155 czł., już 134 dzieci posiada książeczki oszczędnościowe, opiewające na sumę z górą 1000 rb.

= Stracenie Sternickla. We Frakfurcie nad Odrą stracono słynnego zbrodniarza pruskiego, dusiciela Sternickla. Sternickel popełnił olbrzymią ilość zbrodni. Przenosząc się często z miejsca na miejsce woził ze sobą całe pęki sznurów, za pomocą których dusił upatrzone ofiary dla rabunku a czasem wprost z zemsty. Była to brutalna bestja, zbrodniarz wyrachowany o kamiennem sercu, że tak powiemy zawodowy. Porównać go można chyba tylko do trucicielem Hopfem, który—w Frankfurcie nad Menem — też czeka na wyrok śmierci. Sternickel jest żonaty i ma podobno dwóch synów, z których jeden rzekomo studjuje prawo w Berlinie.

Kiedy przed szóstą rano zjawił się w celi Sternickla prokurator, sędziowie, świadkowie i obrońca, który mu doniósł, że cesarz odrzucił jego prośbę o ulaskawienie, Sternickel przyjął tę wiadomość z obojętnym spokojem. Nie było w nim widać ani śladu skruchy, a duchownego odsunął od siebie ordynarnie. Kiedy go napomniano, aby wyznał wszystkie swoje zbrodnie, odpowiedział głośnym śmiechem. Pomocnicy kata przyprowadzili go skutego przed stół prokuratora, który przeczytał mu potrójny wyrok śmierci; Sternickel wysłuchał go, nie mrugnawszy nawet powieką. Kazał sobie pokazać podpis cesarza na akcie zatwierdzonym na jachcie „Hohenzollern“ i oświadczył, że podjęte do zbrodni dał nie on, lecz jego współpracownicy. W kilka sekund potem ściał go toporem kat Schwyz w Wrocławiu. Ciało włożono do przygotowanej już trumny i pochowano na pobliskim cmentarzu.

Wspólników Sternickla, Jerzego Kerstern i Szlicwenza ulaskawiono, zmieniając im karę śmierci na dożywotnie więzienie; Kerstern omal nie oszalał ze strachu, ponieważ niewiedomo dlaczego, przez sześć tygodni utrzymano go w niepewności.

= Żydzi na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Żydowskie gazety podają następującą wiadomość: „Do ostatnich czasów, gdy kolej Warszawsko-Wiedeńska znajdowała się jeszcze w prywatnych rękach, wszelkie roboty remontowe przy remizach, na dworcach i t. p. wykonywali wyłącznie chrześcijanie. Obecnie, gdy kolej ta przeszła do rządu, wszystkie roboty zostają wykonywane prawie jedynie przez Żydów na wszystkich stacjach.“

= Dorożkarki. Władza policyjna udzieliła świeżo pozwolenia 16 kobietom na zajmowanie się w Warszawie procederem dorożkarskim. Razem tedy z „pierwszą dorożkarką“, Andrzejewską, posiada Warszawa 17 dorożkarek.

= Nowa instytucja. Kur. Lit. donosi o ostatecznem zalegalizowaniu Towarzystwa handlowo-przemysłowego dla gubernji litewskich i białoruskich.

Urzeczywistnienie projektu tak bardzo potrzebnej instytucji napotykało wiele trudności, na pozór nie do zwalczenia. Dość powiedzieć, że usilne zabiegi w tej sprawie trwały przeszło 3 i pół roku.

Pierwsza myśl utworzenia instytucji zrodziła się jeszcze w r. 1909 w Petersburgu. Inicjatorami byli ś. p. J. Montwill, A. hr. Tyszkiewicz, inż. B. Jałowicki i p. A. Morawski.

Projekt ustawy nowego Towarzystwa ułożony został na wzór świeżo wówczas powstałego analogicznego Towarzystwa w Królestwie Polskiem; więcej jednakże uwzględniono potrzeby rolnictwa krajowego i udostępniono udział w nim średniej i drobnej własności rolnej.

W podaniu o zatwierdzenie ustawy, złożonej w ministerjum handlu i przemysłu, zaakcentowano dwa punkty: 1) konieczność powstania na Litwie i Białej Rusi zjednoczenia przemysłowo-handlowych sił wytwórczych i 2) niezbędność wciągnięcia w tym przedewszystkiem rolniczym kraju jaknajszerszych sfer rolniczych do powstającej organizacji.

Powyższe punkty wyjaśniają całkowicie cele instytucji, która już niebawem rozpocznie swą pracę.

Obecnie założyciele Towarzystwa w osobach pp. inż. B. Jałowickiego i A. Morawskiego porozumiewają się z tamtejszymi działaczami ekonomicznymi w celu zdecydowania czasu, kiedy ma być zwołane pierwsze organizacyjne walne zgromadzenie członków Towarzystwa.

Działalność instytucji rozciągać się będzie na gubernje: wileńską, grodzieńską, mińską, witebską i mohylowską.

Miejscem pobytu rady i jej komitetu będzie Wilno.

= Pogląd sfer rządzących na oświatę. Po długoletnich staraniach pozwolono nareszcie na otwarcie w Berdyczowie gimnazjum męskiego. Na ostatniem posiedzeniu magistratu postanowiono ofiarowane przez miasto na pomieszczenie gimnazjum budynki koszarowe, wartujące około 80 tys. rb., doprowadzić do porządku sumptem kilkudziesięciu tys. rubli. Pokazało się przy tej okazji, iż zabiegi mieszkańców o uczelnię sięgają lat 40 i przy każdym przejeździe przez Berdyczów osób wysoko postawionych zanoszono petycje. Ostatni raz zwracano się z prośbą do bawiącego w mieście b. ministra oświaty, Bogolubowa. Minister zwrócił uwagę, iż przeważającą ludność Berdyczowa stanowią Żydzi i Polacy, że więc dla takich żywiołów skarb nie myśli narażać się na wydatki.

= Hurtownia udziałowa w Zagłębiu. Założona w Dąbrowie hurtownia stowarzyszeń spożywczych już rozpoczęła swą działalność. Do hurtowni przystąpiło około 30 stowarzyszeń z Zagłębia Dąbrowskiego. Złożyły one na kapitał obrotowy tyle rubli, ile każde z nich liczy członków i zobowiązały się wpłacać 1 proc. od obrotu. Stowarzyszenia związkowe korzystając mają z kredytu miesięcznego w hurtowni, inne stowarzyszenia nabywać mogą towary za gotówkę. Sprzedaż towarów kupcom i osobom prywatnym jest wyłączona. Hurtownia zamysła o budowie w najbliższej przyszłości własnego gmachu, w którym też pomieścić się ma piekarnia hurtowni.

ORKIESTRA TRĘBACZY, składająca się z 20-tu osób, grywa na balach, zabawach i t. p. O warunkach dowiedzieć się u L. MIODUSZEWSKIEGO, ul. Niemiecka d. Słonimskiego.

Uczniów, uczennice i stołowników

przyjmujemy na stancję
ADRES: ul. Warszawska (Aleksandrowska) d. Bubnowej
G. JACYNICZ.



Zł. m. Krzywioróg 1910.



Złoty medal



Grand-Prix



Neapol 1910.



Złoty medal Millerowa 1910.



Złoty medal

M. SAMITOWSKA.



Rostow nad Donem.

• Szewc w Białymstoku. •

Utrzymuje Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

PRZY ULICY LIPOWEJ, DOM EPSZTEJNA, vis-a-vis SOBORU.

Magazyn poleca własne wyroby, tak z krajowego jak i z zagranicznego materiału.

Uprasza się o nadsyłanie dokładnej wiadomości o stanie nogi, braniu miary, wieku osoby i jakiej formy ma być obuwie zrobione: szerokiej, średniej, spiczastej. Przy braniu miary należy zachować następujące uwagi: pasek z mocnego papieru (dwa centymetry szeroki), albo też płócienna werszkowa lub centymetrowa miara i takową dosyć mocno ścisnąwszy nogę notować linje. Oprócz tego stopę w skarpetce postawić na papierze i wokoło obrysować ołówkiem. Dobrze jest przysłać także stare obuwie na miarę, i wraz ze stosownym objaśnieniem.

Osoby, biorące obuwie z mojej pracowni, winne tylko nadesłać numeru starego obuwia, to na miarę wystarczy. Numera te są wypisane wewnątrz od góry. Przy nadsyłaniu miarek od kilku osób, należy każdą podpisać imieniem i nazwiskiem, a to celem uniknięcia pomyłek.

UPRASZA SIĘ O WYRAŹNY I DOKŁADNY ADRES.

Przyjmuję obstalunki za zaliczeniem pocztowem.

Objaśnienia dla zdjęcia samemu miary (lepiej jeżeli ktoś drugi zdejmie miarę z prawej nogi bez naddawania). 1. Długość nogi od środkowej strony połowy pięty do końca dużego palca i obrysowaną stopę w skarpetce. 2. Szerokość w palcach. 3. Szerokość w podbiciu. 4. Szerokość przez piętę. 5. Szerokość w kostce. 6. Szerokość w łydce. 7. Wysokość obcasów. 8. Długość cholew.



Apteka O. GESSNERA



Białystok, ulica Lipowa.

Poleca: CHLEB GLUTENOWY, pastylki przeciwko pragnieniu i inne środki dla chorych na CUKRZYCĘ.